

Tadeusz KOWALIK*

Spoleczne aspekty transformacji a rola państwa**

Recesyjna transformacja

Artykuł poświęcony jest roli państwa w odniesieniu do tych głównie problemów, które określa się zwykle jako społeczne koszty transformacji, choć wolę mówić o jej społecznych aspektach a nie kosztach. Kolejność wywodów jest następująca. W pierwszej części przedstawię ocenę dotychczasowej roli państwa w procesie przemian systemowych w Polsce, by następnie przejść do problemów, które dotyczą charakteru i funkcji państwa polskiego obecnie oraz w bliższej i dalszej przyszłości.

Odnoszę się obecnie krytycznie do pojęcia „społecznych kosztów transformacji”, które dość mocno się zadomowiło zarówno wśród ekonomistów, jak i socjologów¹ oraz polityków społecznych i polityków. Przyglądając się bliżej kontekstowi, w jakim najczęściej ów zwrot bywa używany, można łatwo dostrzec chęć swoistego zobiektywizowania tych „kosztów” jako czegoś nieuchronnego. Sugeruje się, że jeśli zdecydowaliśmy się na systemową transformację, to musimy ponieść koszty w doświadczanej przez nas skali.

Podobne zastrzeżenie budzi we mnie, również mocno rozpowszechnione, a wprowadzone przez [J. Kornaia, określenie „transformacyjnej recesji” 1993]. Przypomnę, że u Kornaia występował jeszcze silny element keynesistowski, zwłaszcza w odniesieniu do środków zaradczych, antyrecesyjnych. W Polsce natomiast używa się tego terminu po prostu jako legitymizacji masowego bezrobocia, dużego marginesu biedy, nierówności jako rzeczy nieuchronnie związanych z transformacją. W takim ujęciu zanika najważniejszy w moich oczach fakt, iż główna „masa” tych kosztów, przede wszystkim, bezprecedensowa w czasie powojennym recesji a była związana z niefortunnym wyborem zarówno docelowego systemu, a więc kierunku przemian, jak i ich tempa.

Również społeczne koszty drugiej fali reform, a zwłaszcza służby zdrowia i systemu emerytalnego przedstawiano jako przedłużenie rzekomych kosztów

* Autor jest pracownikiem naukowym Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN w Warszawie.

** Opracowanie przygotowane dla Rady Społeczno-Gospodarczej przy Rządowym Centrum Studiów Strategicznych.

¹ W „syntezy” [E. Wnuka-Lipińskiego i M. Ziółkowskiego, 2001: 106] czytamy: „Dobre rezultaty gospodarcze zostały jednak osiągnięte przy znaczących kosztach społecznych transformacji”. W tym, dość powszechnym zresztą sformułowaniu, uważa się, że można mieć dobre rezultaty ekonomiczne przy złych rezultatach społecznych, takich jak bezrobocie, bieda, nierówności. Powstaje wówczas pytanie, czemu owe dobre rezultaty miałyby służyć. Autorami tej części syntezy są: Julian Pańków i Marek Ziółkowski.

transformacji. A przecież również te koszty są rezultatem kolejnego – mówiąc językiem Jeffreya Sachsa – „skoku” w (koniecznie) „wolny” rynek, chociaż obie wymienione reformy nie były konieczne. Nie było konieczności ani takiej reformy zdrowia, która już wcześniej była silnie sprywatyzowana niż chyba we wszystkich krajach UE [Tymowska, 1999]. Dotyczy to tym bardziej pionierskiej wręcz, jeśli szukać porównania w Unii, reformy emerytalnej z zarządzanym przez firmy prywatne, lecz obowiązkowym filarem kapitałowym.

Oba wzięte w cudzysłów słowa są w kontekście polskim brzemiennie w treść. „Skok” (to pierwszy człon tytułu znanej książki J. Sachsa o polskiej transformacji) jest, jak wielokrotnie i od samego początku to podkreślałem, fatalnym pomysłem na zmianę systemu społeczno-ekonomicznego. Uważam, że niezależnie od tego, czy władze podejmują taką próbę czy nie, to wylanianie się nowego systemu jest procesem społecznym, musi więc trwać i trwało wiele lat². „Skok” przyniósł jednak „kontuzje”, które będą wymagały długiego leczenia. Wprawdzie, nagłą liberalizacją cen, wymiennalnością pieniądza, zniesieniem cel radykalnie rozszerzono zakres gry rynkowej, ale na wiele lat opóźniono racjonalizację gospodarki rynkowej jako całości, na stałe przeniesiono miliony ludzi do sfery socjalnej, a więc wyłączono ich z gry rynkowej. Gwałtownie pogorszone morale i tak już mocno zdemoralizowanego przez okupację i komunizm społeczeństwa, a więc opóźniono ukształtowanie się norm zachowania właściwych zdrowym, stabilnym gospodarkom rynkowym, kultury przestrzegania kontraktu, w ogóle państwa prawa, nie mówiąc już o demokracji jako ludowładztwie. Nie można rozpatrywać szerzącej się korupcji i klientelizmu bez owego „skoku”, a więc zmasowania w krótkim czasie zmian tytułów własności, nowej konstelacji stanowisk, partii, organizacji. W oczach szerokiej opinii społecznej ów skok w system okazał się masowym „skokiem na kasę”. Na pewno taki, obarczony licznymi patologiami, ład społeczny nie był celem ekipy Tadeusza Mazowieckiego, a nawet Leszka Balcerowicza. Tu właśnie prosi się o przypomnienie ostrzeżeń Karla Poppera, który wielokrotnie wskazywał, iż im większy rozmach socjotechnicznej zmiany, tym większy zakres procesów nieprzewidzianych i niepożądanych. Niezależnie od tego, czy sam Leszek Balcerowicz już to rozumie czy nie, w długim okresie jego koncepcja szokowej terapii okazała się porażką³. Dążenie bowiem do zdrowej gospodarki rynkowej zmaterializowało się w powstaniu takiego systemu, jakiego żadna większa grupa społeczna nie pożądała.

² W głównej do niedawna kwaterze neoliberalnej ortodoksji toruje sobie drogę przekonanie, iż metodą szokową nie można tworzyć nowego systemu. Najdosadniej wyraził to (dopiero ostatnio, niestety) J. Stiglitz, pisząc: „Broniłem poglądu, że trwały rozwój i trwałe reformy opierają się na ideach, interesach i koalicjach. Powtarzam więc, że tego typu zmiany nie mogą być wymuszone. Zmiany w sposobie myślenia potrzebują czasu. Oto dlaczego reformy oparte na *conditionality* najczęściej nie były udane. (...) Dlatego też bolszewicka metoda zmiany społeczeństwa – wymuszanie ich przez awangardę rewolucyjną – zawodziły jedna za drugą. Szokowa terapia w podejściu do reform okazywała się równie zawodna jak „kulturalna rewolucja” (w Chinach – TK) i Rewolucja Bolszewicka” [Stiglitz, 1997, s. 30].

³ Żałuję, że tak się stało, gdyż do dziś uważam, że Balcerowicz ma pewne cechy charakteryzujące męża stanu.

W latach 1990-93 powstały najważniejsze fundamenty nowego ładu: „rezerwowa armia pracy”, uwolnione ceny, wymienialny wewnętrznie pieniądź, a przede wszystkim gwałtowny wzrost prywatnego sektora (podwojenie liczby firm prywatnych), a wraz z tym, przesunięcie majątku od biednych do bogatych⁴. Z kolei, tzw. inflacja korekcyjna zniszczyła oszczędności.

Dwie okoliczności sprzyjały skokowemu wzrostowi sektora prywatnego. Po pierwsze, radykalne obniżenie barier celnych przy niesprawnym aparacie skarbowym, co oznaczało że prywatne firmy prawie nie płaciły ani cel, ani podatków. Po drugie, gwałtowny spadek produkcji (30% spadku produkcji przemysłowej w styczniu 1990 r.) obnażył (i stworzył) tkwiące w sektorze publicznym ogromne, leżące odłogiem, zdolności produkcyjne. Prawdopodobnie wówczas właśnie została przejęta przez sektor prywatny (spółki nomenklaturowe), w postaci dzierżaw lub za bezcen, znaczna część majątku publicznego. Program stabilizacji jak i walki z inflacją⁵ oraz wywołana przez ten program recesja okazały się więc instrumentalne w tworzeniu nowego ładu społeczno-ekonomicznego.

„Rynek” z kolei był skrótem wyboru wolnorynkowego wariantu gospodarki rynkowej, wyboru modelu anglosaskiego kapitalizmu. I znów, podobnie jak w przypadku skoku, naprawdę wolny rynek, okazał się, i musiał się okazać w Polsce, z jej tradycją, wspólnym z kontynentalno-europejskim raczej niż amerykańskim kodeksem pracy, niemożliwy. Zresztą, nawet w Stanach Zjednoczonych tak ważne innowacje ostatniego ćwierćwiecza, jak transystory, lasery, komputery, Internet, zanim trafiły na „wolny” rynek, były rezultatem bez-

⁴ Do danych GUS z tego okresu „burzy i naporu” można mieć wiele uzasadnionych zastrzeżeń. Mało kto jednak będzie chyba kwestionował ukazywany przez nie kierunek i charakter zmian. Przy tych zastrzeżeniach, uważam zestawienie dokonane przez Czesława Bywalca za dobrze oddające charakter szoku pierwszych lat transformacji.

Struktura dochodów ludności w r. 1989 i 1993 (w %)

	1989	1993
Dochody ogółem	100,0	100,0
w tym:		
Wynagrodzenia	46,2	28,2
Świadczenia pieniężne	15,7	20,1
Dochody rolników indywidualnych	13,5	6,3
Dochody z działalności gospodarczej poza rolnictwem ^{*)}	7,2	17,5

^{*)} obejmują dochody z działalności gospodarczej właścicieli i współwłaścicieli zakładów osób fizycznych, spółek, fundacji, oraz jednostek prywatnych pomniejszone o wydatki na inwestycje związane z produkcją oraz przyrost zasobów na rachunkach pieniężnych.

Źródło: [Bywalec, 1995:9]; oparte na: Rocznik Statystyczny, 1993 i 1994 oraz na obliczeniach własnych i szacunkach Bywalca dot. roku 1993).

⁵ Przypomnijmy, że już w ostatnim kwartale 1989 r. inflacja bardzo szybko spadała (wynosiła w kolejnych miesiącach 53, 23, 18 procent), a na przełomie roku nie było już nawisu inflacyjnego, na co wskazywali zarówno [B. Milanowic, 1991], jak i [S. Gomułka, 1995]. Byliśmy więc już na dobrej drodze do przyhamowania inflacji bez szokowej operacji.

pośredniego i wieloletniego zaangażowania państwa [Chomsky, 1999]⁶. A one właśnie zadecydowały o współczesnej rewolucji informacyjnej. Potwierdza się więc znane powiedzenie J.K. Galbraitha, że Stany Zjednoczone zalecają reszcie świata system, jakiego same od lat nie praktykują⁷. Motywowane amerykańskim mitem działania władz polskich, ich starania, by być *plus catolique que le pape meme*, czyli pierwszymi w klasie, przyniosły i przynosić będą ogromne szkody⁸.

Uważam, że trzeba odróżniać zadania państwa w czasie kształtowania (się) nowego systemu społeczno-ekonomicznego, których duża część jest właśnie przez ten proces powstawania nowego ładu zdeterminowana, od zadań i roli państwa w warunkach mniej lub bardziej ukształtowanego już systemu⁹. Obie są mocno zależne od układu sił społecznych i politycznych, ale pierwszą w znacznie większym stopniu określają wybory czysto polityczne, gdzie kryteria ekonomiczne są trudne do uchwycenia. Parę lat temu [J. Kornai, 1998], podjął próbę wyczerpującego wypunktowania, co jest, a co nie jest zmianą systemową. Nie negując pożytku takiej próby, należy zdawać sobie sprawę, że nie tylko ściśle określenie granicy jest niemożliwe, a na przykładzie Polski widać, że bywają sytuacje, że to, co miało głównie stabilizować gospodarkę, redukować inflację, odegrało ogromną rolę w tworzeniu podstaw systemowych.

Etatystyczny neoliberalizm zrodził etatyzm socjalny

Obecne trudności budżetowe przedstawia się jako rezultat odziedziczonego po realnym socjalizmie, przerośniętego państwa opiekuńczego, roszczeniowości, populizmu związków zawodowych oraz lewicowych i prawicowych partii. To niebezpieczny mit skutecznie wykreowany przez neoliberalów i usługowych im mediów.

⁶ Chomsky oparł swój wywód na raportach i publikacjach instytucji rządowych. Na podobne zjawisko dwoistości wolnorynkowej retoryki i polityki ekonomicznej rządu amerykańskiego zwraca uwagę [E. Luttwak, 2000].

⁷ Do podobnego wniosku i w podobnym kontekście doszedł ostatnio Jeffrey Sachs: „When it comes to industrial policies, and technology policies, the rich country (chodzi o Stany Zjednoczone – TK) and Bretton Woods position is ‘Do as I say, not as I do’” [Sachs, 2001 s. 43].

⁸ Polityka kształtowania systemu społeczno-ekonomicznego była zresztą częścią ogólnej polityki naszych władz, która sprawiła, że Polska jest postrzegana jako amerykański koń trojański w Europie. Wielokrotnie zwracał na to uwagę [Jerzy Giedroyc, 2001]. W opublikowanym pośmiertnie wywiadzie czytamy: „Całe nasze społeczeństwo i nasza polityka zagraniczna tak samo stawiają wyłącznie na Amerykę. Jesteśmy coraz bardziej traktowani jak amerykański koń trojański w Europie i zaczyna się patrzeć na nas pod tym względem z pewną nieufnością. Musimy jednak liczyć się z Europą, działać w jej ramach i nie dopuszczać, żeby dla nas zawsze decydujący był głos amerykański [...] nie należy być kolonią amerykańską. Jest za mało samodzielności”.

⁹ Warto tu w związku z tym przypomnieć stosowany przez ekonomistów niemieckich podział na dwa rodzaje polityki ekonomicznej na **Ordnungspolitik** oraz **Prozesspolitik**. Pierwsza tworzy organizacyjno-instytucjonalne ramy funkcjonowania systemu, druga – to znana z licznych już podręczników bieżąca polityka reagująca wewnętrzne i zewnętrzne szoki oraz podatkowo-transferowa.

Choć przez parę dziesięcioleci ponosiłem konsekwencje z powodu krytyki tamtego systemu, muszę tę część realnego socjalizmu wziąć w obronę. Tzw. socjalistyczne państwo opiekuńcze spełniało jako tako, chociaż z coraz większymi trudnościami, przypisane mu funkcje w gospodarce okresu uprzemysławiania. Na minimalnym wprawdzie poziomie, ale dawało ono zabezpieczenie społeczne praktycznie wszystkim obywatelom. Przekonywająco wykazał to Winnicjusz [Narojek, 1990]. Obecne zaś państwo nie wywiązuje się ze swoich elementarnych, konstytucyjnych obowiązków. Nie prowadzi, zapisanej w Konstytucji, polityki możliwie pełnego zatrudnienia. Od lat uprawia „planowy niedobór środków” na pomoc społeczną. Już tylko co szósty zarejestrowany otrzymuje zasiłek dla bezrobotnych, co jest rekordem europejskim. Wprowadzono reformę służby zdrowia jeszcze bardziej oddalającą pacjentów od zasady równego dostępu do świadczeń.

Dlaczego państwo nie jest w stanie wywiązywać się ze swoim obowiązków, mimo że zakres redystrybucji utrzymuje się na średnim poziomie europejskim? Częściowo dlatego, że od szeregu lat zmniejsza się zakres redystrybucji PKB, nawet teraz, bez Balcerowicza, realizując główną ideę programu tzw. średniookresowej strategii finansowej, przewidującą drastyczne ograniczenie transferów socjalnych.

Najgłębsza przyczyna tkwi, niestety, w grzechu pierwotnym gabinetu Tadeusza Mazowieckiego, czyli *trio* ekonomicznego L. Balcerowicza, W. Kuczyńskiego i J. Kuronia, bo te właśnie osoby odegrały w decydującym okresie dla polskiej transformacji czołową rolę. Ani Mazowiecki i Kuroń, a może i ekonomiści, nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji wcielonego w życie programu. Była to skrajnie etatystyczna koncepcja wdrażania nowego systemu. Wszelako próba skoku w nowy system z minimalnym państwem i wolnym rynkiem przez głęboki rów recesji, musiała się skończyć negatywną reakcją społeczną, nie minimalizacją, lecz osłabieniem państwa. Okrzyczana roszczeniowość związków zawodowych i niektórych partii była i jest próbą rewindykacji tego, co pracownicy i chłopci utracili w wyniku „kawaleryjskiej szarży” (wyrażenie J. Kornai) zwanej Big Bangiem lub szokową terapią. Jest upominaniem się o terapię po szoku. Ekipę egzekutorów tego planu nazwałem „etatystycznymi liberałami”¹⁰. W wyniku państwo nie tylko nie zmalało, lecz wzrosło, parokrotnie wzrosła liczebność biurokracji, wielokrotnie zaś – klientów socjalnej kasy państwowej.

Za syntetyczny, choć oczywiście daleki od precyzji, wskaźnik niech posłużą następujące liczby. Na blisko 24 miliony ludzi w wieku produkcyjnym liczba zatrudnionych wynosi mniej niż 16 milionów osób, czyli dość dokładnie 2/3. A zatem ogromna część tych potencjalnych pracowników jest tak czy ina-

¹⁰ Janos Kornai był nie mniej krytyczny w stosunku do konstruktywistycznego podejścia w tworzeniu nowego systemu. Pisał: „The Polish economist T. Kowalik coined the ironic term ‘etatist liberalism’ for the curious school of thought that suggests pursuing liberal objectives (private property, individual autonomy, consumer sovereignty) by artificial creating organizations contrived by officialdom, and aims at controlling the transformation of society by bureaucratic state coercion and administrative measures” [Kornai, 1992 s. 160].

czej na garnuszku tego, co Mieczysław Kabaj ochrzcił imieniem „neoliberalnego państwa socjalnego”. Mieszczą się tu zarejestrowani i rezygnujący z tego bezrobotni, młodzi emeryci, rzeczywisci i ulgowi inwalidzi, osoby pracujące na czarno. Jest to jeden z największych paradoksów polskiej rewolucji neoliberalnej. Próba skoku do neoliberalnego rajy z minimalnym państwem i wolnym rynkiem znalazła swoje przewrotne spełnienie w postaci „piekła” rachitycznego, fatalnie funkcjonującego, ale rozrośniętego państwa opiekuńczego. Państwa, które zdolne jest – powtórzę – do wypłacania zasiłków tylko jednej szóstej zarejestrowanych bezrobotnych i od lat łamie prawo w sferze pomocy socjalnej. W rezultacie, nagminnie nie wywiązuje się z konstytucyjnego i ustawowego obowiązku zabezpieczenia społecznego najbiedniejszych¹¹.

Wbrew oficjalnej propagandzie, tzw. plan Balcerowicza został fatalnie przygotowany pod względem profesjonalnym, o czym łatwo się można przekonać porównując zadania z wykonaniem, różniące się o kilkadziesiąt procent. Był jednak świetnie przygotowany pod względem socjotechnicznym. Został tak zręcznie opakowany w terminologię stabilizacyjno-antyinflacyjną, że zyskał powszechną akceptację nie tylko nowej elity władzy, ale i niemal całego parlamentu, w którym większość należała przecież do starego układu¹². A i związki zawodowe, jeśli nie rozwinęły parasola nad tym planem, to przynajmniej zachowały się biernie.

Główne cechy ustroju

Możliwe są różne podejścia do problemu roli państwa w gospodarce. Do tychczas najbardziej rozpowszechniona była koncepcja państwa jako gwaranta kontraktów oraz hydraulika naprawiającego osławione niedoskonałości me-

¹¹ [Ewa Leś, 2001] informuje, że w 1999 r. pomocą socjalną objęto 5,2% ludności, chociaż „dochody poniżej ustawowej granicy ubóstwa uprawniające do pomocy posiadało 14,4% ludności. Pomoc społeczna dociera więc do mniej niż połowy uprawnionych”. Informuje też, że ponad 13% zatrudnionych ma dochody poniżej połowy średniej płacy krajowej. „Polski ekonomista Tadeusz Kowalik użył ironicznego określenia ‘etatystyczni liberalowie’ dla określenia przedziwnej szkoły myślenia, że można liberalne cele (prywatyzację, samodzielność jednostki, suwerenność konsumenta) realizować sztucznie tworząc organizacje wymyślone przez władzę oraz kontrolując transformację społeczeństwa za pomocą przymusu biurokracji państwowej i administracyjnych środków”.

¹² Wspominając czas uchwalenia przez Sejm, decydującego dla dalszych losów polskiej transformacji, pakietu ustaw tworzących tzw. Plan Balcerowicza, [Aleksander Małachowski, 2001] pisał: „Byliśmy trochę jak barany prowadzone na rzeź i łatwo ulegaliśmy obietnicom polityków, mającym decydujący głos w praktycznym wcielaniu w życie szkodliwych rozwiązań. Pamiętam, jak łatwo (...) zgodziliśmy się na szokową terapię Balcerowicza (...) Jedyne, na co potrafiliśmy się zdobyć, to była napisana przez Ryszarda Bugaja (...) uchwała, stawiająca rządowi pewne warunki i wymogi co do tej terapii (...) Terapia ruszyła i szybko okazało się, że prawie żaden z naszych wymogów nie jest szanowany, zaś mało które z przyrzeczeń wicepremiera jest dotrzymywane. Balcerowicz (...) nigdy nie uznał na forum sejmowym, że on i jego amerykański mentor, profesor Sachs, zwyczajnie nas, posłów bez doświadczenia oszukali (...)”. Niestety, nie mogę powiedzieć, że zarzut ówczesnego stadnego zachowania nie dotyczy zdecydowanej większości środowiska naukowego, zwłaszcza ekonomicznego.

chanizmu rynkowego („market failures”). Doświadczenie „tygrysów azjatyckich”, a zwłaszcza zaburzenia na światowym rynku finansowym 1997 r. doprowadziły do bardziej realistycznego spojrzenia na państwo. Znane określenie D. Eisenhowera o rządach „kompleksu militarno-przemysłowego” akceptowali tylko tacy dysydenci, jak J.K. Galbraith. Obecnie podobne spojrzenie zaczyna sobie torować drogę w głównym nurcie ekonomii amerykańskiej. To J. Baghwati, profesor Columbia University i znany zwolennik gospodarki wolnorynkowej, ukuł pojęcie „kompleksu Wall Street-Treasury”, czyli wielkiej finansjery współdziałającej z najważniejszym organem ekonomicznym rządu amerykańskiego, którego rola daleko wykracza poza granice Stanów Zjednoczonych¹³.

Z podobnym realizmem należałoby patrzeć na obecną i przyszłą rolę państwa w Polsce, ale realizmem połączonym z wartościami socjaldemokratycznymi. Dwa czynniki powinny determinować główne zadania polityki ekonomicznej naszego kraju.

- Obecne cechy systemu, w połączeniu z faktem, iż system ten znajduje za ledwie kilkuprocentową akceptację społeczną [Czapiński i in., 2000, s. 84],
- Zobowiązania wynikające z Konstytucji RP.

Aż do obecnego kryzysu finansów publicznych, polską transformację i towarzyszącą jej bieżącą politykę gospodarczą przedstawiano jako bezsporny sukces. Jest prawdą, że w latach 1994-2000 przeciętna stopa wzrostu PKB wynosiła ok. 5% i w tak długim okresie była najwyższa spośród krajów pokomunistycznych. Także stopa inflacji z trzycyfrowej spadła do kilku procent, a problemem ostatnich lat stała się nadmierna aprecjacja wymiennalnego złotego. Wszelako, jest też niezaprzeczalną prawdą, że sukcesowi temu towarzyszy wiele negatywnych zjawisk występujących w największym natężeniu wśród krajów centralnej Europy. Przyjmując za kryterium odróżniania systemów ekonomicznych twierdzenia [A. Sena, 2001], że gospodarki rynkowe różnią się głównie w zależności od zasad podziału, nierówności, następujące zjawiska i procesy należałoby uznać za cechy polskiego ładu społeczno-ekonomicznego.

Masowe i trwałe bezrobocie. Polska doświadczyła przeciętnie **najwyższej stopy bezrobocia** (obecnie ok. 17% zarejestrowanych) i towarzyszący temu najniższy poziom zabezpieczenia bezrobotnych. Ponadto, znaczna część bezrobot-

¹³ Należy odróżniać realną politykę rządu amerykańskiego od jego ideologii. Znany, brytyjski filozof polityczny (dawniej entuzjasta F. von Hayeka oraz doradca M. Thatcher), John Gray uważa, że rząd Stanów Zjednoczonych odgrywa decydującą rolę w procesie globalizacji. Piśze: „Globalny wolny rynek to oświeceniowa propozycja uniwersalnej cywilizacji, promowana przez ostatni wielki reżym oświeceniowy. Stany Zjednoczone są jedynym krajem współczesnego świata z przekonaniem dążącym do realizacji tej oświeceniowej koncepcji” [Gray, 1999:100-101]. Jego zdaniem, jest to tragiczna koncepcja brzemienna w wiele fatalnych następstw. Oznacza marginalizację, dramatyczny wzrost nierówności, wieloraką niestabilność, niepewność zatrudnienia, zabezpieczenia społecznego, itp. Jest równie szkodliwa i ostatecznie skazana na zagładę, jak inna dwudziestowieczna utopia oświeceniowa – marksistowski socjalizm. Obie te utopie, globalnego wolnego rynku i marksistowskiego socjalizmu, oparte były na wierze w jedną wszechświatową cywilizację, w której nie ma miejsca na różne warianty gospodarek. Obie też były gotowe zapłacić wysoką cenę cierpień ludzkich narzucając światu jego jednolitą wizję Gray jest przekonany, że i ta przejdzie do historii.

nych została ukryta w przedwczesnych emeryturach i łatwo przyznawanych rentach inwalidzkich, wskutek czego Polska należy do krajów o najniższym przeciętnym wieku emeryta i rencisty. Spadek o parę punktów procentowych w latach 1995-1997 znajdował słabe odbicie w statystyce zatrudnienia, był bowiem w dużym stopniu związany z zaostrzeniem kryteriów rejestracji i przyznawania zasiłków. Specjaliści wskazują, że do zarejestrowanych należałoby doliczyć około jednej trzeciej bezrobotnych nie rejestrujących się¹⁴.

Wiele też wskazuje, iż w najbliższych latach bezrobocie będzie nadal wzrastać, gdyż żaden program partyjny nie stara się zmierzyć ze skalą zjawiska, skorzystać z dobrodziejstwa wchodzących na rynek pracy wyjątkowo licznych roczników wyżu demograficznego. Obserwuje się raczej przyzwyczajenie władz i partii do masowego i permanentnego bezrobocia, czego najjaskrawszym wyrazem było publiczne stwierdzenie ministra pracy (do niedawna jednego z liderów związku zawodowego „Solidarność”), że w polskich warunkach naturalna stopa bezrobocia mieści się między 8-10%, nie należy więc liczyć na radykalne jego zmniejszenie [Komołowski, 1999]. Nie wydaje się też, by również koalicja SLD-UP i PSL przekroczyła próg liberalnych narzędzi walki z bezrobociem.

Duży zakres ubóstwa. Polska zachowuje podobnie przodujące miejsce w Europie Centralnej pod względem **głębokości i zakresu ubóstwa**. W dotychczasowych badaniach przyjmuje się różne kryteria biedy. Jest jednak rzeczą znaną, że liczne już obecnie badania krajowe oraz zagraniczne (np. Banku Światowego i UNICEF) wskazują zgodnie, że w latach dziewięćdziesiątych liczba ludzi żyjących w Polsce w ubóstwie więcej niż podwoiła się. Istnieją też mocne podstawy, choć tu o porównania znacznie trudniej, by sądzić, iż udział ludzi biednych jest w Polsce jednym z najwyższych, a może najwyższy w krajach europejskich na zachód od Bugu¹⁵.

Duże nierówności. Masowemu bezrobociu i szerokiemu zakresowi ubóstwa towarzyszy wyjątkowo duże *zróźnicowanie wynagrodzeń i dochodów*. Z ekspertyz i badań wynika, że podobnie jak w przypadku bezrobocia i ubóstwa, rozpiętości dochodowe są w Polsce najwyższe spośród krajów centralnej Europy. Należą też do najwyższych w porównaniu z krajami zachodnioeuropejskimi. Na przykład, udział w dochodach ludności decyla osób najuboższych był w Polsce, w połowie ubiegłej dekady około dwukrotnie mniejszy niż na Węgrzech, w Republice Czeskiej, Słowacji i Niemczech Wschodnich [Milic-Czeraniak, 1998: 42]. O zubożeniu pracowników świadczy również fakt, iż jeszcze pod koniec 1996 r., a więc w piątym roku ożywienia [L. Zienkowski, 1998] i [Jacukowicz, 1997], płace realne były około jednej piątej niższe niż w 1989 r. A ponieważ lata 80. odznaczały się pod tym względem stagnacją, były one

¹⁴ Rzecznik prasowy GUS [Łagodziński, 1999] pisze: „Z naszych badań wynika, że przynajmniej jedna trzecia bezrobotnych w ogóle się nie rejestruje. Tak było na początku lat 90. i tak jest nadal”.

¹⁵ [L. Beskid, 1998] kwestionuje dość powszechne przekonanie, iż bieda ma w Polsce charakter płytki.

o tyleż niższe niż w roku 1981. Oznacza to, że wielu pracowników zarabiałoby o 1/3 mniej niż dziesięć, lub kilkanaście lat temu, bowiem w międzyczasie wśród zatrudnionych placobiorców dokonano się szczególnie silne rozwarstwienie. Według [S. Golinowskiej, 1999 s. 15], płacowy współczynnik Gini wzrósł w latach 1989-1999 z 0,18 do 0,34 „sytuując nas w grupie najbardziej zróżnicowanych krajów w Europie”.

Na drugim biegunie, zwraca uwagę pazerność warstwy menedżerów, których wynagrodzenia już obecnie sięgają 60-krotnej płacy przeciętnej, a więc takiej, jaka występowała w Stanach Zjednoczonych zaledwie kilkanaście lat temu. W dodatku, apanaże menedżerów szybko wzrastały, a prym wiodły wynagrodzenia szefów firm państwowych. Wskutek przeprowadzonej reformy zdrowia, nawet w jej sektorze państwowym powstawały rozpiętości dochodowe rzadko spotykane w pozostałym świecie. Wynagrodzenia dyrektorów nowopowstałych kas chorych były ponad trzydziestokrotnie wyższe niż płace pielęgniarek. Wywołało to tak powszechne oburzenie, że Sejm uchwalił tzw. ustawę kominową, określającą górną granicę wynagrodzeń w sektorze publicznym. Informacje prasowe wydają się jednak świadczyć, że ustawa ta jest słabo przestrzegana. Tylko garstka badaczy [L. Beskid, L. Deniszczuk, J. Czapiński] ośmiela się pisać o pozbawionym wszelkich skrupułów, ostentacyjnym zachowaniu nowobogackich. Polska fatalnie wypada również w porównaniach dotyczących płacowej i dochodowej *dyskryminacji kobiet*¹⁶.

Przytoczone tutaj oraz inne dane prowadzą ekonomistę-socjologa do następującej konkluzji: „Polska ma najbardziej nierównomierny podział ze względu na niezmiernie niską koncentrację niskich dochodów przy wysokiej (na poziomie wyższym niż kraje bogatsze od Polski) koncentracji dochodów wysokich. Inaczej mówiąc, **na tle innych krajów Europy Środkowej Polska realizuje najbardziej elitarny model podziału dochodów**” [Milic-Czernecki, 1998, podkr. – TK].

Karygodne zaniedbanie budownictwa mieszkaniowego doprowadziło do sytuacji, którą wielu (także eksperci rządowi) określa jako *katastrofę mieszkaniową*. Chociaż już w latach 80. uważano sytuację mieszkaniową za trudną, obecnie buduje się około trzykrotnie mniej mieszkań niż w końcu lat osiemdziesiątych. Jest to zresztą jedna z tych dziedzin, w których nierówności przejawiały się najostrzej¹⁷. Preferencje władz znalazły wyraz w tzw. dużej uldze budowlanej w podatku dochodowym osób fizycznych, z której mogli korzy-

¹⁶ Międzynarodowe badania porównawcze ujawniło, że suma miesięcznych zarobków (praca główna i dodatkowe) pracującej kobiety wynosi w Polsce tylko niecałe 57% takich zarobków mężczyzny. Co więcej. Jest to wskaźnik najgorszy spośród sześciu przebadanych krajów, gorszy nie tylko niż dla Węgier i Czech, co byłoby może zrozumiałe, lecz także dla Słowacji, Bułgarii, a nawet... Rosji. Podobna relacja odnosząca się do wynagrodzeń za pracę główną nie wygląda o wiele lepiej (tu wyprzedzamy przynajmniej Rosję) [Domański, 1996 s. 124].

¹⁷ Po zauważeniu „rozlicznych willi, pałaców”, należących do nowych „właścicieli Polski”, w następujących słowach J. Kuroń opisuje drugi biegun mieszkaniowy: „W mojej okolicy, podobnie jak w wielu punktach Warszawy, tam gdzie miejska zabudowa nagle się urywa i gdzie dotychczas istniały dzikie chaszcze – przez ostatnie lata wyrosły (...) domy kleczone z przeróżnych rupieci, kawałków falistej blachy, szczątków starych mebli” [Kuroń, 1997].

stać, bez limitu dochodów, wszyscy budujący wille i wysokie parkany¹⁸ przy śladowej pomocy ze strony rządu dla taniego budownictwa czynszowego. Sprzyja to szybko postępującej, kulturowej polaryzacji społeczeństwa. Zwłaszcza że szybko rośnie liczba bezdomnych, m.in. dlatego że wyrzucani z mieszkań, niewypłacalni lokatorzy nie znajdują miejsca w mieszkaniach zastępczych lub domach noclegowych, których brak.

Drastyczna pauperyzacja chłopstwa, upadek rolnictwa. Dochody rolników indywidualnych spadły do połowy w pierwszym okresie transformacji, a w następnych latach zostały odbudowane w niewielkim stopniu. W ciągu ostatnich paru lat znowu spadły do poziomu najniższego¹⁹. Zamknięte zostały dla nich drogi awansu (według raportu „Polityki” w połowie lat 90. co 140 dziecko chłopskie trafiło na uniwersytet). Brak własnego programu władze pokrywają nadzieją na modernizację rolnictwa w ramach UE.

Państwo opiekuńcze zagrożone. Degradacja zabezpieczenia społecznego jest w Polsce bardziej dokuczliwa niż w pozostałych państwach centralnej Europy, zwłaszcza w Czechach, Słowacji i na Węgrzech. Nawet jeśli odrzucić skrajne oceny²⁰, do odnotowania pozostaje wiele niekorzystnych zmian. Likwidacji elementów zabezpieczenia społecznego w przedsiębiorstwach towarzyszyło ograniczanie wydatków na zdrowie, edukację i naukę. Dzika prywatyzacja państwowej służby zdrowia (głównie szara strefa) oraz niefortunna reforma z 1999 r. o charakterze komercyjnym, zróżnicowały dostęp do tych usług. Częste zmiany zasad, a ostatnio reforma emerytur uzależniająca je od rynku finansowego, wprowadziły poczucie niepewności nie tylko pracowników obawiających się o utratę pracy, lecz również ludzi starszych. W odbiorze społecznym powstało więc przekonanie o niemal całkowitym demontażu państwa opiekuńczego.

Na końcu wymieniam **wieloaspektowy problem prywatyzacji gospodarki narodowej**. Ogólnie, trudno byłoby uznać dotychczasowy przebieg prywatyzacji jako liczący się z wymogami dystrybucyjnej sprawiedliwości. Dotyczy to zarówno decyzji zgodnych z prawem, jak i – w jeszcze większym stopniu – działań jakże często opartych na klientelizmie i wcale nie rzadko na korupcji.

¹⁸ Zastąpienie tej ulgi nową formą kredytowania prywatnego budownictwa pozostaje w podobnym kręgu przywilejów [por. Bugaj, 2001].

¹⁹ W 2000 r. przeciętne dochody gospodarstwa domowego rolnika indywidualnego wynosiły 40% dochodów gospodarstwa domowego pracowników najemnych [Hausner i in., 2000].

²⁰ W piśmie warszawskiej UP „Lewy Prosty” (3 wrzesień 2001) ukazał się obszerny, przedwyborczy wywiad z jej przywódcami Markiem Polem i Tomaszem Nałęczem. Na pytanie o państwo opiekuńcze, że „Nie ma dziś w Polsce państwa opiekuńczego”. Od dawna polemizując z takim poglądem [por. Kowalik, 1994] w polemice z [Glasman, 1994], cały czas uważając, że jest jeszcze co bronić. [Jacek Kochanowicz, 1999] rozpoczyna swe studium na ten temat następującymi dwoma zdaniami: „W krajach postkomunistycznych państwo opiekuńcze zdaje się należeć już do przeszłości. Część jego po prostu się rozpadła, zaś to, co pozostało, wymaga reform” [Kochanowicz, 1999, s. 197].

Odrzuceni odrzucają system

Władysław Adamski pisze, iż robotnicy są „jedyną wpływową kategorią – klasą społeczną, która się nie pogodziła z oferowanym jej statusem w nowo kształtującym się ustroju. Tym, co wyróżnia robotników to, z jednej strony, silne i nadal rosnące ich aspiracje do ‘pracy na swoim’, czemu towarzyszy jeszcze silniejszy i wciąż rosnący sprzeciw wobec dokonującej się prywatyzacji (...). Jedyną statystycznie znaczącą alternatywą dla państwowego zakładu pracy jest model przedsiębiorstwa o statusie pracowniczej lub mieszanej formy własności, w którym pracownicy są udziałowcami” [Adamski, 1998, s. 303].

Wydana jednak pod redakcją tego autora książka świadczy, że to samo, może jeszcze w większym stopniu dotyczy warstwy chłopskiej. W innym bowiem rozdziale czytamy: „W odczuciu rolników zmiany, jakie się dokonują w Polsce po '89 roku, przynoszą nie tyle więcej możliwości, co więcej zagrożeń. Tak odbiera 65,7% reprezentantów tej grupy i jest to najwyższy – w porównaniu z innymi grupami społecznymi – wskaźnik poczucia zagrożenia. Z drugiej strony, zaledwie 19% rolników postrzega zachodzące zmiany jako zapowiedź nowych możliwości – i jest to najniższy w całej zbiorowości wskaźnik optymizmu (...) Nie należą również do tych, którzy spodziewaliby się (...) szybszej realizacji swoich zamierzeń – tu okazują się najbardziej sceptyczni ze wszystkich (...) Ich przywiązanie zarówno do socjalistycznych idei, jak i socjalistycznych realiów nie ma sobie równych w polskim społeczeństwie (...) dla większości z nich nieprawdą jest jakoby socjalizm powodował niedostatek (...) Jako grupa społeczna przodują w krytyce kapitalizmu (...) Nawet bezrobotni odbiegają od schematu ocen charakterystycznego dla rolników” [Szafraniec, 1998, s. 326-328].

Z faktu, iż przekształcenia własnościowe czy też szerzej – systemowe, dokonywane są wbrew woli większości dwu podstawowych klas społecznych – robotników i chłopów, wynika dla całego ładu społeczno-ekonomicznego potencjalna groźba rebelii lub co najmniej destabilizujących walk klasowych. Dostrzegł ją już kilka lat temu Jacek Kuroń: „Kiedy duże grupy społeczne mają poczucie, że zostały wypchnięte poza społeczeństwo, że pozbawiono je szansy udziału w normalnym życiu, że odebrano im możliwość spełnienia swych aspiracji, to zaczynają się buntować przeciwko takim porządkom i mogą je zniszczyć [Kuroń, 1997].

Wydaje się więc, że najbardziej generalny wniosek, jaki wynika z powyższych rozważań sprowadza się do potrzeby (przynajmniej poważnego rozważenia) zasadniczej reorientacji polskiej polityki systemowej, do czego wstępem powinna być nowa umowa społeczna pomiędzy reprezentantami głównych grup społecznych.

Konstytucyjna hipokryzja

Konstytucja RP deklaruje oparcie naszego ustroju społeczno-gospodarczego na zasadach „społecznej gospodarki rynkowej”. Konstytucja stanowi także

szereg uprawnień pracowniczych i socjalnych na tych zasadach opartych. Wbrew treści ustawy zasadniczej bywa jednak formułowany pogląd, że konstytucja polska orzeka zarówno o społecznej sprawiedliwości, jak i o zasadach społecznej gospodarki rynkowej, w mało obowiązującej preambule. To simplifikacja bardzo groźna.

Spoleczno-ekonomiczna część konstytucji stanowi logicznie przemyślaną całość. Na najwyższym poziomie jest naczelną zasadą dążenia do społecznej sprawiedliwości (art. 2). Ta zaś ma być realizowana drogą partycypacji związków zawodowych i innych organizacji (art. 12), zgodnie z założeniami społecznej gospodarki rynkowej (art. 20). Inne artykuły omawiają poszczególne uprawnienia obywateli.

Sprzeczną z konstytucją jest nie tylko wskazywana wyżej praktyka traktowania ubogich i bezrobotnych. Nie zapewniono faktycznej wolności tworzenia związków zawodowych. Ignoruje się nałożony na władze obowiązek prowadzenia możliwie polityki pełnego zatrudnienia. Już po uchwaleniu konstytucji podejmowane były reformy, które ograniczają zasadę równego dostępu do usług zdrowotnych i edukacyjnych. Wprowadzany system emerytalny pozbawiony jest elementarnej solidarności międzygrupowej i międzypokoleniowej.

Wszystko to uzasadnia opinię, że dostatecznie już ukształtowany nowy system społeczno-ekonomiczny jest **jawnym zaprzeczeniem podstawowych zasad Konstytucji**. Wskazywał na to słusznie były rzecznik praw obywatelskich: „Sfera ubóstwa w naszym kraju znowu się drastycznie zwiększyła (...). W świetle tych ponurych statystyk (GUS-u – przyp. – TK) nie ma już wątpliwości, że Trzecia Rzeczpospolita nie jest państwem sprawiedliwości społecznej. Jest to stan niezgodny z ustrojową zasadą wyrażoną w art. 2 konstytucji. W Polsce współczesnej nie jest realizowana idea wolności „od lęku i niedostatku”, do której ponad pół wieku temu (...) odwołało się Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych, uchwalając Powszechną Deklarację Praw Człowieka” [Zieliński, 2000].

Konstytucyjna atrofia dotyczy nawet osoby i organy najbardziej powołane do strzeżenia konstytucji. Odwołują się one w sprawach stosunkowo drobnych, ale naczelną zdawałoby się zasadę sprawiedliwości społecznej, której emanacją miała być społeczna gospodarka rynkowa, po prostu ignorują, prowadząc ją do niewiele znaczącej intuicji.

Za przykład jaskrawego rozmijania się treści konstytucji w tej sprawie i głoszonych poglądów służyć może publikacja prezesa Trybunału Konstytucyjnego, [Marka Safjana, 1999], który na tytułowe pytanie, czy sprawiedliwość społeczna to intuicja czy teoria, odpowiada zdecydowanie – jest to intuicja, „swoista klauzula generalna”. A klauzule takie nie są – jego zdaniem – niczym więcej niż „otwarcie prawa pozytywnego na zasady i wartości nie wyrażone bezpośrednio w konstytucji”. „Są przejawem pewnego dowartościowania aksjologicznego ustawy zasadniczej”. Safjan za oczywistość przyjmuje, iż w konstytucji brak „jakiegokolwiek normatywnej definicji” sprawiedliwości społecznej i że nie wynika z niej „żaden konkretny kierunek polityki społecznej”. Jedyne prawo, norma konstytucyjna, jaką autor wymienia, to prawo osoby niezdolnej do pracy lub z innych powodów znajdującej się w trudnym położeniu ekono-

micznym, do „otrzymania od wspólnoty odpowiednich środków egzystencji”. Ale nawet to prawo prezes Trybunału Konstytucyjnego woli wywodzić, nie z bezpośrednich zapisów naszej konstytucji dotyczących zabezpieczenia społecznego, a z praktykowanej we Francji wykładni pojęcia ochrony godności każdego człowieka.

Nie chodzi mi zresztą tylko o ten jednostkowy przypadek. Stosunek świata polityki i nauki do konstytucji budzi zdziwienie i niepokój. Nasuwa się fundamentalne pytanie, czy można tworzyć państwo prawa, ignorując równocześnie w świeżo uchwaloną, zatwierdzoną przez referendum, ustawę zasadniczą? Czy można, w dobrej wierze, głosić zasady etyki w gospodarowaniu, które miałyby obowiązywać poszczególne firmy, jednostki, nie odnosząc się do rażącej sprzeczności pomiędzy konstytucyjnymi zobowiązaniami i politycznymi czynami? Czy można mieć nadzieję, że da się ograniczyć korupcję, klientelizm w mikroskali, nie podejmując wysiłku zmierzającego do uzdrowienia zasadniczych kierunków działalności gospodarczej państwa w makroskali?²¹ Stawia to ponownie kwestię, jaki kapitalizm chcemy mieć w Polsce? Czy ten realnie istniejący jaki mamy, czy też będziemy usiłowali go dostosować do założeń konstytucji. Obecnie, zadanie jest trudniejsze niż w Roku Wielkich Wyborów, czyli w 1989. Ale nie sądzę, by i teraz, choć nie z dnia na dzień, sprawa była beznadziejna. Pewne uwarunkowania międzynarodowe, takie jak dość powszechny zwrot ku socjaldemokracji oraz sprzeciw wobec wolnorynkowej globalizacji, sprawiają, iż dzisiaj możemy mówić o bardziej sprzyjającej atmosferze dla „kapitalizmu z ludzką twarzą”, niż ponad dziesięć lat temu.

Na rozdrożu

Zarówno stara koalicja jak i nowa powtarza się, że najlepszą drogą do walki z bezrobociem jest ożywienie i szybki wzrost gospodarczy. Zapomina się, że we współczesnym świecie częstym zjawiskiem jest wzrost bez – a nawet antyzatrudnieniowy. W bankach i wielkich korporacjach to właśnie się obecnie dzieje, i to na wielką skalę. A przecież tylko bardzo wysoka stopa wzrostu mogłaby nasze bezrobocie zredukować. Obecnie można tylko powiedzieć, że wzrost gospodarki jest tylko jednym z warunków wzrostu zatrudnienia. W czasie zaś recesji taka argumentacja jest tylko usprawiedliwianiem braku dostatecznej aktywności państwa.

Trzeba koniecznie to liberalne twierdzenie odwrócić. **Warunkiem ożywienia gospodarczego, a więc i wysokiej stopy wzrostu jest adekwatny do skali**

²¹ Jest rzeczą zastanawiającą, że prezydent, Trybunał Konstytucyjny oraz kolejni rzecznicy praw obywatelskich, partie opozycyjne, stowarzyszenia często odwołują się do konstytucji, konfrontując ją w takich sprawach konkretnych, jak podatki, reprivatyzacja, opłaty w szkołach wyższych, itp. Prawie nikt i nigdy jednak nie podnosi sprawy niezgodności z konstytucją naszego realnie istniejącego ustroju społeczno-ekonomicznego. Oprócz cytowanego wyżej Tadeusza Zielińskiego, wielokrotnie wskazywał na tę sprzeczność również Mieczysław Kabaj. Są to jednak wyjątki.

zjawiska, rządowy, a nie resortowy program walki z bezrobociem. Program szeroki, ambitny, na miarę wyzwania, nie wykluczający robót publicznych, ani nawet hufców pracy młodych, budujących sobie mieszkania, korzystający z pomocy rządu i władz lokalnych. Powtarzam, nie kroczek po kroczku, co może być wystarczające przy kilkuprocentowym bezrobociu, lecz program przełomowy, kompleksowy. **Największe rezerwy przyspieszenia wzrostu gospodarczego tkwią obecnie w najbardziej wykształconym i najliczniejszym pokoleniu młodych wkraczającym na rynek bez pracy i bez tanich mieszkań, dwóch podstawowych warunków egzystencji.** Ale to także dynamit niepokojów, jeśli nie nastąpi radykalna zmiana w nastawieniu i i działaniach władz.

Jest to przede wszystkim wielkie wyzwanie dla nowego ministra pracy. Pierwszym warunkiem jego powodzenia to nie dać zepchnąć kwestii bezrobocia do rangi jednego tylko z zadań polityki resortowej. Jest to bowiem **zadanie dla całego rządu.** Z natury rzeczy nierównorzędnym, choć koniecznym partnerem jest dla ministra pracy minister finansów, bo ten z natury rzeczy będzie szukał przede wszystkim oszczędności. Tę nierównorzędność może zrównoważyć przede wszystkim współpraca ministra pracy z szefami resortów infrastruktury i gospodarki. W nich przede wszystkim musi on znaleźć sojuszników. Wewnątrz rządu też musi być pewna równowaga, gra sił przeciwważających, co wynika po prostu z odmienności ról różnych ministrów.

Tymczasem ujawniły się pierwsze, ale zasadnicze różnice w poglądach minister infrastruktury Marek Pol podkreśla, iż „chroniczna dekonjunktura w budownictwie mieszkaniowym ciągnie w dół całą gospodarkę” i że odwróceniu tej sytuacji, ożywieniu budownictwa mieszkaniowego wyznacza „rolę lokomotywy gospodarki narodowej” [Pol, 2001]. Podobną (choć nie w tej skali) szansę stwarzają także inne podległe temu ministrowi obszary infrastruktury (np. budowa dróg). Natomiast minister pracy nie tutaj widzi źródło ożywienia. „Zdaniem Hausnera” – pisze w swej relacji [J. Paradowska, 2001] – „Najważniejszą drogą zahamowania wzrostu bezrobocia i w perspektywie zmniejszanie go nie są wielkie inwestycje infrastrukturalne czy budownictwo mieszkaniowe, traktowane przez część ekonomistów jako koło zamachowe gospodarki, ale rozwój małej i średniej przedsiębiorczości skojarzonej z rozwojem regionalnym”. Minister Hausner uważa „akcesję do UE oraz walkę z bezrobociem” za dwa powiązane ze sobą, główne zadania obecnego rządu. Ożywienie bowiem małych i średnich firm może liczyć na prorozwojowe środki z funduszy europejskich. „W tej sytuacji dla ministra pracy najważniejszym zadaniem jest wznowienie dialogu społecznego (w ramach Komisji Trójstronnej), aby możliwe było przeprowadzenie uzgodnionych zmian w kodeksie pracy” (tamże). Nie trudno się domyśleć, że jest to także pogląd wicepremiera i ministra finansów.

Możliwe, że są to pierwsze wypowiedzi, z których (w wyniku dialogu) powstanie synteza: wielkie inwestycje w mieszkalnictwie i infrastrukturze stworzą lepsze warunki dla rozwoju małych i średnich firm. Byłoby to rozwiązanie optymistyczne. Ale nie można wykluczyć, że mamy tu do czynienia z pierwszą manifestacją dwóch filozofii: keynesowskiej i liberalnej, która jeszcze dominuje w UE.

Nasuują się tu dwa ostrzeżenia. Przestrzegalbym przed tak jednoznacznym wiązaniem walki z bezrobociem z akcesją do UE. Warto bowiem pamiętać w Hiszpanii bezrobocie wzrosło po akcesji z kilkunastu do dwudziestu par procent. A stało się to jeszcze przed traktatem z Maastricht, który drastycznie ograniczył możliwości państwowej polityki monetarnej i fiskalnej, zwłaszcza w czasie recesji. Polityka Unii jest z tego względu dość powszechnie krytykowana, przeciwstawiana polityce A. Greenspana [G. Soros, R. Dornbusch, M. Krzak i in.]²². Dwa najbardziej znane przypadki skutecznego ograniczenia bezrobocia dotyczą krajów, które potrafiły się wyłamać z gorsetu owego traktatu (Holandia i Irlandia).

Nie jestem również pewien czy minister pracy już teraz zdaje sobie sprawę, iż w sytuacji, jaką zastał, trwalsze powodzenie dialogu zależy od radykalnych treści. Chyba powinien skorzystać z doświadczenia swego najwybitniejszego poprzednika. Mieliśmy już bowiem ministra dialogu w warunkach nadzwyczajnych, skutecznemu dialogowi wybitnie niesprzyjających. Paradoksalnie był nim, skądinąd społeczny wrażliwiec, Jacek Kuroń, który później publicznie uznał swój błąd mówiąc, że odegrał rolę anestezjologa przy operacji, którą teraz ocenia negatywnie. Kładła bowiem podwaliny pod „wilczy kapitalizm”. Teraz też jest nadzwyczajna sytuacja i nadzwyczaj duże zapotrzebowanie na anestezjologa...

Recepta Kaleckiego-Vickreya-Krugmana

Obecnie kluczowym zadaniem, które mogłoby pociągnąć za sobą cały łańcuch zmian, powinna być konstytucyjnie deklarowana polityka „zmiernąca do pełnego, produktywnego zatrudnienia”, polityka aktywnej walki z bezrobociem. Punktem wyjścia dla takiej polityki powinno być uznanie, że **bardzo wysokie i szybko rosnące bezrobocie jest społeczną katastrofą grozącą zakwestionowaniem systemu społeczno-ekonomicznego, jaki się w ciągu ostatnich dwunastu lat ukształtował**. Dla najliczniejszego i najbardziej wykształconego młodego pokolenia nie ma ani pracy, ani tanich mieszkań – dwóch podstawowych warunków egzystencji, rozwoju indywidualnego i życia rodzinnego.

Jeśli władze wylonione po wyborach parlamentarnych jesienią 2001 r. chcą sprostać temu wyzwaniu, to powinny przyjąć założenie, że **nadzwyczajna sytuacja wymusza nadzwyczajne środki**. Państwo musiałoby wziąć na siebie zadanie przyspieszenia wzrostu gospodarki, a w jeszcze większym stopniu

²² Za szczególnie ważne uważam ostrzeżenie R. Dornbuscha, które ze zdwojoną siłą odnosi się do Polski, gdyby ta znalazła się w UE obciążona wielkim i rosnącym bezrobociem oraz rozdętym sektorem rolnym z ogromnym bezrobociem utajonym. Pisał on ostatnio: „Finanse publiczne w UE są związane wymogami traktatu z Maastricht i nie można za ich pomocą stymulować wzrostu. Jeśli okaże się, że ożywienie w USA nie będzie szybkie i wyraźne, to Europa może żałować zapisów z Maastricht, które uniemożliwiają politykę przeciwdziałania cyklom koniunkturalnym. Budżetowy kaftan bezpieczeństwa z Maastricht wprowadzono, żeby uspokoić obawy niemieckich posiadaczy obligacji przed unią walutową; teraz może się okazać katastrofą” [Dornbusch, 2001].

– przyspieszenia tworzenia nowych miejsc pracy, wpływając zarówno na wydatki inwestycyjne, jak i na konsumpcyjny popyt społeczeństwa. W kręgach SLD może się rodzić przeświadczenie, że wystarczy powtórzyć politykę gospodarczą z lat 1993-97. Takie przekonanie byłoby niebezpieczne co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, powtórzenie tamtej polityki jest niemożliwe ze względu na wyższy demograficzny i szybko rosnący bezrobocie przede wszystkim wśród ludzi młodych, a więc w pokoleniu, które potrafi się upomnieć o swoje prawa, choćby w sposób gwałtowny. Po drugie, ze względu na większy niż dzisiaj sektor publiczny, gospodarka tamtych lat była znacznie bardziej sterowana niż dzisiejsza. Żeby podjąć zadanie walki z bezrobociem w sposób proporcjonalny do rozmiaru klęski, trzeba powrócić do teorii bezrobocia powstałych w okresie i jako reakcja na Wielki Kryzys laty trzydziestych.

Dlatego ostatnią część referatu poświęcam teoretycznym podstawom takiej polityki, która nawet wśród dawnych współpracowników Michała Kaleckiego jakoś uległa zapomnieniu, a przynajmniej splaszczeniu. Przypomnijmy, że teoria Kaleckiego, podobnie jak Keynesa, powstawała pod wpływem, największej w dziejach kapitalizmu, Wielkiej Depresji²⁶. Kluczową zaś rolę w pobudzaniu koniunktury Kalecki widział w inwestycjach. Najłatwiej więc na ich przykładzie ukazać paradoksalność owej logiki w ujęciu autora *Próby teorii koniunktury* (1933).

Paradoks inwestycji w majątek trwały polega na tym, iż pobudzają one gospodarkę tylko dopóki są budowane, tworzone. Po ich ukończeniu zaś, nie tylko czynią bezrobotnymi zatrudnionych przy nich pracowników, ale same zaczynają produkować towary lub usługi, napotykać nie wzrastający, lecz spadający popyt, przyczyniają się więc do zahamowania koniunktury. Kalecki ilustruje tę myśl za pomocą paradoksu. Co robić, jeśli dana linia kolejowa jest słabo wykorzystywana, nieopłacalna? Budować obok niej drugą, bo jej budowa stworzy zapotrzebowanie na surowce, maszyny, pracowników. A potem trzecią, gdy i druga zostanie ukończona. Oczywiście, Kalecki traktował ten przykład jako ilustrację paradoksu kapitalistycznej racjonalności, która klóci się z jej potocznym rozumieniem. Lepiej jest budować rzeczy użyteczne, np. mieszkania. Ale nawet nonsensowne, z punktu widzenia „czystego rozumu”, przedsięwzięcia inwestycyjne są lepsze niż żadne.

Drugi paradoks dotyczy oszczędności i finansowania inwestycji. Skąd wziąć pieniądze na nowe inwestycje? Czy nie należy ograniczyć najpierw wydatków konsumpcyjnych kapitalistów, zwiększając oszczędności? Kalecki odpowiadał na to często padające pytanie aż trzema twierdzeniami o charakterze paradoksalnym:

- Wzrost oszczędności kapitalistów nie musi się przekształcać w inwestycje, wtedy rezultatem staje się pogorszenie koniunktury, co pogłębi recesję.

²³ Kalecki mógłby powtórzyć słowa socjaldemokratycznego kanclerza Austrii, Bruno Kreiskiego: *Doświadczenie straszliwej Wielkiej Depresji lat trzydziestych wywarło wielki wpływ na całą moją przyszłą działalność, albowiem głęboko wierzę, że istniał ścisły związek przyczynowy pomiędzy ową Depresją i nieco późniejszym załamaniem się europejskiej demokracji. Również druga wojna światowa miała swoje korzenie w sytuacji ekonomicznej* [Kreisky, 1989: X-XI]. W słowach tych wyraża się obsesja dużej części pokolenia czasów Wielkiej Depresji.

- Inwestycje „finansują się same”, gdyż raz zaczęte (choćby sfinansowane początkowo z pieniądza kreowanego przez banki), mnożnikowo zwiększają strumień dochodów, a więc i oszczędności potrzebne do sfinansowania inwestycji.
- Samo zwiększenie konsumpcji kapitalistów prowadzi do wzrostu popytu, a w konsekwencji i ich zysków, których znaczną część się oszczędza, co przeczy pospolitemu przekonaniu, że im więcej się konsumuje, tym mniej się oszczędza (*Próba teorii koniunktury*).

Inny, przez wielu autorów cytowany, paradoks Kaleckiego brzmiał jeszcze lapidarniej: **robotnicy wydają tyle, ile zarabiają, a dochody kapitalistów zależą od ich wydatków. Dla wysokiej koniunktury więc decydujące są zachowania, decyzje kapitalistów.** Wydatki pracowników są dość stabilne, falują w pierwszym rzędzie wydatki ludzi zamożnych. Ale popyt łączny (globalny), od którego wielkości zależą rozmiary produkcji i zatrudnienia, tworzą jedni i drudzy.

Oszczędności są częścią dochodu narodowego, którego poziom zależy od dokonanych wcześniej inwestycji. Czyli to one – inwestycje – określają wielkość oszczędności, a nie odwrotnie. Funkcjonowanie pieniądza umożliwia wprawdzie poszczególnym osobom powstrzymanie się od konsumpcji, ale – co nie mniej ważne – także od przekształcenia oszczędności w inwestycje. To zaś nakręca spiralę recesyjną, jeśli w tym samym czasie wiele osób zaczyna tak postępować. Chodzi tu więc o zjawiska masowe. Poszczególne konsument lub producent może, poprzez ograniczenie konsumpcji, zwiększyć swą zdolność do inwestycji. Ale to, co dobre dla jednego kapitalisty, staje się złem, jeśli wszyscy lub większość postępuje podobnie. I właśnie ten fakt odmiennego doświadczenia indywidualnego bardzo utrudnia zrozumienie falowania gospodarki kapitalistycznej, recesji. Chociaż skądinąd ludzie dobrze rozumieją, że jeśli w teatrze jedna osoba lub nieliczne wstaną, to będą lepiej widziały scenę, ale jeśli wszyscy to uczynią, widoczność się nie poprawi, a może nawet pogorszy. Jeśli wiele osób nagle rezygnuje z usług fryzjera, to mając pomniejszony dochód będzie on mniej kupował w okolicznych sklepach, te zaś zamówią mniej towarów w hurtowniach, co wpłynie ostatecznie na rozmiary produkcji artykułów konsumpcyjnych, a to z kolei określa wielkość zamówień na środki produkcji. Jeśli wszyscy zaczną ograniczać wydatki na usługi, to doprowadzą do ograniczenia swych dochodów w przyszłości. Taki jest mechanizm nakręcania spirali recesyjnej. Albo też mechanizm ożywiania gospodarki – nie przez duszenie popytu drogą ograniczania wydatków, lecz przez ich zwiększanie inwestycyjnych lub konsumpcyjnych.

Koncepcje Kaleckiego mają w świecie współczesnym wielu zwolenników. Wielu z nich podkreśla ich aktualność. Do najbardziej znanych w Polsce, choć przez establishment ignorowanych, należą: ekonomista polsko-francuski **Ignacy Sachs**, a zwłaszcza ekonomista polsko-austriacki **Kazimierz Łaski** (obaj „wygnańcy marcowi” z 1968 r., najściślej współpracujący z Kaleckim profesorem Szkoły Głównej Handlowej). Ponieważ w Polsce traktuje się ich jak lewackich dziwaków, dlatego też na dowód, że ani poglądy tych dwóch, ani ich mistrza do zmarginalizowanych ekscentryków nie należą, odwołuję się tu do

podobnych poglądów dwóch ekonomistów zaliczanych do „głównego nurtu” (*main stream*). Mam na myśli profesora nowojorskiego University of Columbia, **Williama Vickreya** oraz **Paula Krugmana** ze sławnego Uniwersytetu Harvarda. W pracach obu nazwisko Kaleckiego bodajże nigdy się nie pojawia, a jednak głoszą oni koncepcje bliźniaczo podobne do poglądów rozwijanych przez uczonego polskiego.

Niedawno zmarły noblista Vickrey pozostawił rodzaj swego testamentu (dostępnego w Internecie na stronach University of Columbia), noszącego znamienity tytuł: *Piętnaście głównych błędów fundamentalizmu finansowego. Rzut oka na ekonomię popytu*. Tekst ten jest teoretyczną krytyką podstaw amerykańskiej polityki gospodarczej. Zdaniem Vickrey’a, znaczna część konwencjonalnej mądrości, dominującej w kręgach finansowych, akceptowanej przez media i opinię publiczną oraz stanowiącej podstawę polityki rządowej, opiera się na założeniach sprzecznych z rzeczywistością oraz na fałszywych analogiach i niekompletnej analizie. Na błędnym przekonaniu, iż to co niekiedy jest możliwe lub pożądane dla jednostek, jest również możliwe lub pożądane dla ogółu, czy też dla gospodarki jako całości. W dodatku milcząco zakłada się, że przyszłą produkcję niemal całkowicie określają nieublagane siły ekonomiczne, niezależne od polityki gospodarczej. Jeżeli więc przeznaczamy więcej zasobów dla danego celu, to nieuchronnie zmniejszamy środki dla innych celów. Podejście takie prowadzi do polityki konserwującej bezrobocie. Vickrey uważa, że nawet kilkuprocentowe bezrobocie jest dostatecznie złe, i to nawet przy równomiernym rozłożeniu, gdyż prowadzi do utraty ok. 10-15% potencjalnej produkcji. Staje się jednak szczególnie dotkliwe dla niektórych regionów lub grup upośledzonych, wśród których może ono sięgać do 10, 20, a nawet 40%. Skutkiem jest wzrost ubóstwa i patologii, takich jak rozpad rodzin, rezygnacja dzieci z nauki szkolnej, nieślubne dzieci, alkoholizm, narkotyki i przestępczość. Jeśli w dodatku prowadzi się uparczywie politykę „zrównoważonego budżetu”, to istnieje groźba ugrzęźnięcia w ciężkiej depresji.

Parę lat temu Paul Krugman zamieścił w Internecie artykuł pod wyzywającym tytułem **Why aren't we all keynesians yet?** W obliczu zjawisk stagnacyjnych w świecie współczesnym, dziwił się, że w wielu pismach zachodnich przypomniano raczej Marksa (z okazji 150 rocznicy publikacji Manifestu Komunistycznego) niż Keynesa. Pisał: *To przecież Keynes, a nie Marks, złamał kod ekonomii kryzysu, objaśniając przyczyny powstawania recesji i depresji. A ponieważ Japonia i reszta Azji wpadła w recesyjną spiralę (economic tailspin), to keynesiści, a nie marksiści mogą wskazać drogę ratunku*. Artykuł ten, będący bardziej wyznaniem wiary (bo we wcześniejszych publikacjach tego autora nuty prokeynesowskie były b. słabe) niż analizą, okazał się zapowiedzią książki pod znamienitym tytułem: **Powrót ekonomii depresji**²⁴. Dziełko to poświęcone jest

²⁴ *The return of depression economics*, Nowy Jork-Londyn, 1999, którą wydano w przekładzie polskim pod trochę minimalizującym znaczenie książki tytułem: *[Wracają problemy kryzysu gospodarczego]*, Warszawa 2001].

teoretycznej analizie podstaw depresji japońskiej, czy szerzej – wschodnioazjatyckiej.

Konkludując zarówno „testament” Williama Vickreya, jak i „ekonomię depresji” Paula Krugmana, można uważać, za jak najbardziej współczesną, formę rewindykacji czy też rehabilitacji keynesowskiej ekonomii, w tym także teorii Michała Kaleckiego.

Bibliografia

- Adamski W., [1998], Dynamika interesów i preferencji ustrojowych a zmiany własnościowe w gospodarce, w: W. Adamski, Aktorzy i klienci transformacji, Polacy '95, Warszawa 1998.
- Beskid L., [1998], *Ubóstwo w Polsce*, w: Rada Strategii Społeczno-Gospodarczej, *Podział i nierówności dochodowe – fakty, tendencje, porównania*, Warszawa.
- Bugaj R., [2001], *Podatki. Złe pomysły ministra finansów, Sojusz Zamożniejszych*, „Gazeta Wyborcza”, 6 listopad.
- Bywalec C., [1995], *Poziom życia społeczeństwa polskiego na tle procesów transformacji gospodarczej (1989-1993)*, ekspertyza przygotowana dla Instytutu Nauk Ekonomicznych, Warszawa.
- Chomsky N., [1999], *Power in the global arena*, „The New Left Review”, nr 230.
- Csako A. i Sik E., [1995], *The role of the network as a resource in economic transactions in post-communism*, w: M. Mendell i K. Nielsen (red.), *Europe Central and East*, Nowy Jork i Londyn.
- Czapiński J. i in., [2000], *Diagnoza społeczna 2000*, tekst powielony, Warszawa.
- Domański H., [1996], *Na progu konwergencji, Stratyfikacja społeczna w krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Dornbusch R., [2001], *Świat już jest w recesji*, „Rzeczpospolita” 20-21 października.
- Gadomski W., [2001], *Nota recenzyjna książki Krugmana*, „Gazeta Wyborcza”.
- Giedroyc J., [2001], *Strategia pająka, Niepublikowana rozmowa Hanny Marii Gیزی*, „Rzeczpospolita”, 15-16 września.
- Glasman M., [1994], *The great deformation. Polanyi, Poland and the terrors of planned spontaneity*, w: C. Bryant i E. Mokrzycki, *The new great transformation. Change and continuity in East-Central Europe*, Londyn.
- Golinowska S., [1999], *Nędza, ubóstwo, niedostatek*, „Rzeczpospolita” 9 wrzesień.
- Gomułka S., [1995], *Programy reform w Polsce i Rosji w latach 1990-94 oraz rola MFW i BS: zasady, błędy i wyniki*, w: kwartalnik „Gospodarka i Przyszłość”, nr 1.
- Gray J., [1999], *False dawn. The delusion of global capitalism*, Londyn.
- Hausner J. Marody M., [2000], *Trzy Polski: potencjał i bariery integracji z Unią Europejską*, Warszawa.
- Jacukowicz Z., [1997], *Plące w Polsce a zasady wynagradzania w krajach Unii Europejskiej*, „Polityka Społeczna” nr 1-12.
- Kalecki M., [1933], *Próba teorii koniunktury*, Warszawa.
- Kochanowicz J., [1999], *Co pozostało z Państwa opiekuńczego (po komunizmie)?*, w: Szkoła Nauk Społecznych przy IFiS PAN, *Indywidualizm a kolektywizm*, Warszawa.
- Komołowski L., [1999], *Komentarz*, „Wprost” 5 marzec.
- Kornai J., [1992], *The principles of privatization in Eastern Europe*, „De Economist”, nr 2.
- Kornai J., [1993], *Transformational recession. A general phenomenon examined through the example of Hungary's development*, referat, Wiedeń listopad.
- Kornai J., [1998], *Co oznacza i czego nie oznacza zmiana systemu?*, „Nowe Życie Gospodarcze”, nr 34, 35, 36.
- Kowalik T. [1994], *A Reply to Maurice Glasman*, „The New Left Review”, nr 206.
- Krugman P., [2001], *Wracają problemy kryzysu gospodarczego*, Warszawa.

- Kreisky B., [1989], *Introduction*, w: *A program for full employment in the 1990s*, Oksford-Newyork.
- Kuroń Jacek, [1997], *Wykluczeni, wyróżnieni, niewidzialni*, „Magazyn Gazety Wyborczej”, 22 sierpień.
- Luttwak E., [2000], *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, Wrocław.
- Leś E., [2001], *Rola państwa w walce z ubóstwem, Raport specjalny*, „Nowe Życie Gospodarcze”, 17 marzec.
- Łagodziński W., [1999], *Strach przed biedą*, „Rzeczpospolita”, 27 sierpień.
- Maldis M., [2001], *Pytania o Unię Pracy, na zasadnicze pytania o Unię Pracy odpowiadają Marek Pol i Tomasz Nałęcz*, „Lewy prosty”, nr 3, wrzesień.
- Małachowski A., [2001], *Lzy się cisną do oczu*, „Przegląd” 12 marca.
- Milanovic B., [1991], XXXX „Soviet Studies”, nr
- Milic-Czerniak R. (red.), [1998], *Gospodarstwa domowe w krajach Europy Środkowej*, Warszawa.
- Narojek W., [1990], *Socjalistyczne „welfare state”*, Warszawa.
- Pol M., [2001], *Cudów nie dokonam, ale obiecuję pogodę dla infrastruktury*, „Rzeczpospolita” (dodatek reklamowy), 31 październik.
- Raport (Czapińskiego i in. uzup.).
- Rose R. i Haerpfer C., [1992], *New democracies between state and market*, University of Strthelyde, Glasgow.
- Sachs J., [2001], *A new global consensus on helping the poorest of the poor, Keynote address*, w: B. Pleskovic i N. Stern (red.), *Annual World Bank conference on development economics 2000*, Washington D.C.
- Sen A.K., [2001], Sen A. K., 2001, The „Progressive” interview by David Barsamian, „The Progressive”, August.
- Stiglitz J., [1997], *The role of government in economic development*, keynote address, w: *Annual World Bank Conference on Development Economics, 1996*, World Bank, Washington D.C.
- Szafranec K., [1998], *Rolnicy polscy – aktorzy czy klienci transformacji?*, w: W. Adamski, *Aktorzy i klienci transformacji. Polacy '95*, Warszawa 1998.
- Vickrey W., [1997], *Fifteen crucial errors of financial fundamentalism*, internet, (sprawdz.).
- Wnuk-Lipiński E. i Ziółkowski M., [2001], *Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*, Warszawa.
- Zieliński T., [2000], *Więcej biedy – mniej wolności*, „Przegląd” 24 stycznia.
- Zienkowski L., [1998], *Podział dochodów w gospodarstwach domowych 1990-1996*, Warszawa.